TYGODNIK W.K.
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 1. Kraków dnia 8 Stycznia. 1855.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

L. 8.

Odnośnie do Odezwy swéj L. 190 z d. 12 grudnia r. z.—Komitet miłego dopełnia obowiązku, zawiadamiając, iż szanowni Członkowie Towarzystwa:

PP. Chwalibogowski Stanisław,
Bar. Lipowski Karol, i
Skarżyński Erazm

pospieszyli niezwłocznie z uiszczeniem zaległych należytości; p. Bochenek Feliks również porozumieć się z Komitetem nie omieszkał.

Kraków d. 3 stycznia 1855.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp.-rolniczego.

KALENDARZ GOSPODARSKI. *)

Styczeń.

Uprawki zimowe.

Zdarza się często, że łagodna pora dozwala w tym jeszcze miesiącu ciągnąć dalej uprawki zimowe, rozpoczęte w grudniu albo pod koniec listopada: nawet dokonane w styczniu lub w ciągu lutego bywają zwykle lepsze od wcześniéjszych, ziemia bowiem nie ma już tyle czasu aby się osiadła przed wiosną: potrzebném jest wszelako, aby jeszcze częste mrozy po ukończonych uprawkach nastały.

W gruntach gliniastych uprawki zimowe nader są ważne i przedstawiają najskuteczniejszy środek dobrego doprawienia roli pod zasiéwy marcowe. W gruntach tych nie ma żadnéj obawy orać w porze bardzo wilgotnéj, a choć się skiba łamie i zbija w duże bryły, mrozy ją najdokładniéj rozkruszą. Przeciwnie w gruntach zwanych *białki*, na które mróz mało wywiéra wpływu, rola jest zwykle w gorszym stanie, to jest trudniéjsza do uprawy, po uprawce zimowéj, niż gdyby wcale nie była ruszaną. Grunta téj natury tylko po dokładném obeschnięciu orać można, orząc bowiem w czasie dészczu lub w stanie nazbyt wilgotnym roli, na długo ją popsuć można. Rolnik przeto winien starannie badać, pod tym względem, grunt z którym ma do czynienia.

Kiedy grunta gliniaste są nadzwyczaj mokre, największą przeszkodą w oraniu jest grząznięcie bydląt pociągowych na ziemi nieoranéj. W takim razie, nader będzie korzystném, zaprzęgać je w rzęd, jedno za drugiém, tak aby wszystkie szły brózdą wyoraną. W takimże stanie roli, można czasem wybornie orać podczas lekkich mrozów, które na pół cala lub na cal tylko stężą ziemię, tak że w nią nogi bydląt nie zapadają.

*) Niniejszy Kalendarz gospodarski jest tłumaczeniem wyszłego w r. 1851 dziewiątego wydania „*Calendrier du bon cultivateur*“ wielce zasłużonego i wysoce cenionego autora p. *Mateusza de Dombasle*, który niezwykłą wytrwałością, rozważném postępowaniem w praktyce, a więc przykładem i naocznem udowodnieniem pomyślnego wypadku swych teorji, wywarł najzbawienniejszy wpływ na gospodarstwo rolne całéj niemal Francji, mianowicie téż Lotaryngji, gdzie najdłużéj przemieszkiwał i gospodarzył. — Trudno zaprzeczyć użytku Kalendarzy rolniczych, będących jedną z najgłówniejszych praktycznych gałęzi tak zwanego rocznika natury — rocznika, którego potrzebę już nawet w starożytności uznawano, jakiego myśl powziął był przed wiekiem sławny naturalista Linneusz, ale mu nie dostało warunków do jéj spełnienia niezbędnych; nad którego utworzeniem, ze szczególnym względem na potrzeby rolnictwa i ogrodnictwa, pracuje obecnie p. *Quetelet* sekretarz belgijskiéj Akademii umiejętności, zaprosiwszy do współpracownictwa uczonych wszystkich krajów Europy, a nawet i innych części świata. — Zadaniem takiego rocznika byłoby zebranie spostrzeżeń odnoszących się, między innemi, do dat rozwijania się liści drzew, zakwitnięcia ich, dojrzéwania owoców, siéwu roślin rolniczych i ich sprzętu: z czego, za pomocą dat średnich przecięciowych, dałoby się oznaczyć w sposób najbardziéj uzasadniony porę najwłaściwszą wszelkich czynności rolniczych i ogrodniczych, od czego w znacznéj części zawisł ich skutek mniéj lub więcéj pomyślny.

Kalendarz niniejszy, ułożony dla odmiennych nieco od naszych stosunków, rzadko przecież zajmuje się do tyla wyłącznie miejscowemi przedmiotami, aby z pewnemi, mniéj znaczącemi, zastrzeżeniami, nie mógł być nader pożądaną skazówką, niejako przypomnieniem dla gospodarzy, na co w każdéj porze szczególniejszą uwagę zwracać winni. Potrącając przytém tyle rozmaitych przedmiotów, nastręczyć może niejednemu z czytelników naszych sposobność do udzielenia współziemianom własnych uwag i spostrzeżeń, na doświadczeniu miejscowém opartych, stać się przeto pobudką do nauczających i wyjaśniających przedmiot dyskussji, na czém tylko i pismo nasze i gospodarstwo krajowe zyskać może. (P. R.)

Krowy.

W tym miesiącu zwykle zaczynają się krowy cielić w większych stajniach. Ważną jest rzeczą dobrze je żywić, nie tylko od chwili ocielenia, jak to się zwykle dzieje, ale na kilka miesięcy przedtém, aby miéć cielęta silniéj zbudowane i powiększyć wydatek mléka przez resztę zimy i przez wiosnę. W rzeczy saméj, jeżeli krowy są chude i wynędzniałe w czasie ocielenia, bardzo się potém trudno poprawiają, przy najobfitszém nawet pożywieniu. Krowa będąca w dobrym stanie podczas ocielenia, dawać będzie, przez kilka miesięcy, przy téj saméj paszy, półtora a może i dwa razy tyle mléka co inna, która przed tą epoką zanędzniała.

Warzywa, jak np. buraki, ziemniaki, marchew, rzepa, stanowić wówczas winny znaczną część pożywienia krów; bez tego, trzebaby dawać bardzo wielką ilość siana,—pożywienie nie utrzymujące nigdy bydląt w tak dobrym stanie jak kiedy dostają część karmy świéżéj. Dzienna porcja kwarty lub dwóch bobiku zgniecionego lub. namoczonego 24 godzin naprzód, albo dwa lub trzy funty makuch lnianych lub rzepakowych, znacznie téż mléczność powiększają.

Kiedy się krowy cielą, zwykle osoby niedoświadczone niepokoją się wolnym porodem cielęcia i radeby dopomódz w tém matce. Nic nie ma zgubniejszego nad ten zwyczaj, a właściciele bydła nie mogą być nadto bacznymi na nieświadomość osób, którym piecza nad krowami jest powierzona. Jakkolwiekby były delikatne i umiarkowane poruszenia celem wydobycia cielęcia, mogą z tego wyniknąć najsmutniejsze skutki dla niego samego lub dla matki. Skoro cielę dobrze jest umieszczone przy wyjściu z macicy, należy rzecz zupełnie naturalnemu pozostawić biegowi: jeżeli się źle przedstawia, można ułatwić poród odpychając je zręcznie, nie zaś wyciągając; operacji téj wszakże podejmować się tylko może osoba bardzo doświadczona: a jeżeli nie mamy pod ręką nikogo, któryby miał do tego wprawę, najrozsądniéj będzie, pozostawić zupełnie operacją naturze.

Rozmaite są metody żywienia cieląt: najoszczędniejszą i najlepszą jest nie dozwalać im ssać wcale, przyzwyczajając je od samego urodzenia do picia z cebrzyka. Przez piérwsze ośm lub dziesięć dni, daje im się mléko świéżo wydojone; można je potém zastąpić mlékiem zbiéranem, które się zletnia przed pojeniem. Niektórzy rozpuszczają w tém mléku nieco makuch lnianych albo mąki; jeżeli jednak dodajemy zbyt małą ilość jak np. dwa lub cztéry łóty, dodatek ten jest nic nie znaczącym dla pożywienia cielęcia; gdybyśmy zaś stosunek ten powiększyli łatwo dostać może rozwolnienia. Wszystko to odnosi się tylko do cieląt na chów przeznaczonych; te bowiem które chcemy na rzeź utuczyć, nie powinny nigdy nic innego dostawać prócz niezbiéranego i czystego mléka: a nawet cielęta na chów, daleko się lepiéj rozwijają tym sposobem niż żywione mlékiem zbiéranem.

Chcąc postępować tą metodą, należy cielę natychmiast po urodzeniu odłączyć, zanim je matka zobaczy i lizać pocznie. Tym sposobem nie spostrzeże się nawet ani nie będzie niepokoić, co się zawsze dzieje kiedy cielę późniéj odłączają.

Rozwolnienie, djarja, jest jedyną prawie słabością, jakiéj cielęta w piérwszéj młodości podlegają. Lékarstwem według mego doświadczenia najskuteczniejszém jest dawanie cielętom przez kilka dni, mléka rozwiedzionego równą ilością wody jęczmiennéj, która się przygotowuje jak na tyzannę; to jest, wrzuca się jęczmień w gorącą wodę, a gdy po piérwszém zawrzeniu popęka, zléwa się tę wodę a naléwa świéżéj, z którą się jęczmień gotuje około godziny. Djarja prawie zawsze rychło ustaje po tém lékarstwie; ale się trzeba spieszyć z jego użyciem jak się tylko pojawi, na słabość tę bowiem cielęta szybko odchodzą.

Jałownik.

Nader jest ważném dawać, przez całą zimę, cielętom na chów z roku zeszłego, pożywienie obfite i posilne; jeżeli bowiem dopuścimy, aby w téj porze zanędzniały, wzrost ich zatrzyma się i z trudnością się poprawiają na zielonéj paszy w lecie. Jeżeli nie mamy dla nich podostatkiem siana, potrzebna jest tém większa obfitość warzyw.

Toż samo się da powiedzieć o młodzieży dwuletniéj; najlepszą wszelako paszę dawać należy jałownikowi najmłodszemu. W ogólności, główną przyczyną upadku rass bydła jest brak dosyć posilnego dla nich pożywienia za młodu, z drugiéj strony cielęta najnędzniejszéj nawet rassy nadzwyczajnie się mogą rozwinąć staranniejszém pielęgnowaniem w dwóch piérwszych latach ich życia.

Tuczenie bydła rogatego.

Gospodarz oddający się zimowemu tuczeniu bydła, najwięcéj ma w tym miesiącu zajęcia.

Gałąź ta przemysłu rolniczego może być tylko z pożytkiem prowadzona przez człowieka posiadającego wielką wprawę tak w kupnie jak i sprzedaży bydła; inaczéj, oszukany będzie często przez kupców od których je zakupuje i przez rzeźników, którzy, w ogólności, umieją z wielką dokładnością ocenić wagę bydlęcia na oko i macaniem. Rzadkie są wypadki, aby tuczący bydło znacznych strat nie poniósł, jeżeli sam nie uczęszcza na jarmarki, tak dla kupna jak i sprzedaży, chybaby spekulacja ta na tak wielki rozmiar była prowadzoną, iżby można dobrze wynagrodzić człowieka gorliwego i wiernego, posiadającego te znajomości gruntownie; — rzecz zawsze do znalezienia trudna.

Waga do ważenia żywych bydląt jest sprzętem nader użytecznym dla zajmującego się tuczeniem, dozwalającym przekonać się, do pewnego punktu, o czystéj wadze mięsa, jaką bydlę wydać może. Czystém mięsem, *netto*, nazywają cztéry ćwierci rozćwiertowanego bydlęcia z łojem do nich przyrosłym, a zatém po zdjęciu skóry, odjęciu głowy, nóg i wnętrzności. Czyste mięso wołu miernie utuczonego nie wynosi zwykle jak połowę wagi zwierzęcia żywego ważonego na czczo. Jeżeli przybrał pewien wyższy stopień tłustości, stosunek ten podnieść się może do 55 a nawet do 60%. Stosunek ten, z resztą, dosyć znacznym ulega zmianom w różnych rassach, a nawet pomiędzy indywiduami téj saméj rassy.

Sposób daleko wygodniejszy dochodzenia wagi czystego mięsa wołów tucznych, polega na stósownym wymiarze obwodu piersi *(thorax)*, za pomocą taśmy z podziałkami wskazującemi wagę. Przez lat szesnaście używałem tego sposobu, porównywając z ważeniem żywych bydląt na nogach; a zawsze uważałem, że mierzenie dokładniejszą dawało skazówkę. Używanie tych sposobów nader jest pożyteczném dla zajmujących się tuczeniem, nie tylko dla pouczenia ich o rzeczywistéj wartości sprzedawanych wołów, ale téż dla przeświadczenia ich o przybytku wagi bydląt w ciągu każdego tygodnia, stósownie do otrzymanéj karmy, i dla wykazania tych które nie robią właściwych postępów, a zatém, których pozbyć się należy. W tym celu, dobrze jest mierzyć lub ważyć bydło co tydzień w dniu oznaczonym.

Nader jest ważném pytaniem w każdém gospodarstwie, w jaki sposób najkorzystniéj spotrzebować paszę i inną karmę przeznaczoną dla bydła: w jednéj okolicy sądzą, że pod tym względem krowy dojne większy przynoszą zysk niż bydło opasowe; w innych przeważa zdanie wprost przeciwne. Oczywista, iż rozwiązanie tego zadania zawisło głównie od względnéj ceny różnych produktów w każdéj miejscowości: zależéć téż może wielce od rassy bydła, czy ta będzie mniéj lub więcéj sposobna do utuczenia, czy też do produkcji mléka, masła i séra: a nareszcie od łatwości nabycia, w potrzebie, bydła na opas, stósownie do tego, jak są częste w téj okolicy jarmarki.

Tuczenie bydła przedstawia o tyle więcéj korzyści nad utrzymywanie krów dojnych, iż można, co rok, zastósować się z ilością bydła zakupionego na opas, do ilości zebranéj paszy lub innéj karmy; kiedy przeciwnie, w wielu okolicznościach, nie łatwo pozbyć bez wielkiéj straty znaczną część krów, w roku kiedyby chybił zbiór paszy. Kapitał również użyty na zakupno bydła przeznaczonego na opas powraca się w ciągu cztérech do pięciu miesięcy; kiedy przeciwnie utrzymując krowy, uwięzionym jest prawie nieskończenie.

Można liczyć, że wół, w ciągu prawie pięciu miesięcy wypasu, tyle spożywa paszy co krowa przez rok cały; daje téż prawie tyle nawozu (przypuszczając, że się krowę trzyma cały rok na stajni), a nawóz dostarczony przez bydło opasowe jest niezaprzeczenie lepszego gatunku od nawozu bydła chudego.

Rozmaitego rodzaju karmy używać można do tuczenia wołów: częstokroć, rzadko wszakże, tuczenie zimowe uskutecznia się samém tylko sianem; w tym razie, liczą czasem, iż wół ważący 625 do 660 funt. wiéd., który dostaje dziennie około 35 funt. wiéd. siana, przybiéra co dzień do $1^3/_4$ funt. wiéd. mięsa; trzeba wszelako bardzo pomyślnych okoliczności aby stosunek ten osiągnąć. Lepiéj będzie zastąpić znaczniejszą część siana warzywami, jak: burakami, ziemniakami, brukwią, marchwią lub pasternakiem. Jeżeli, zamiast 35 funt. siana, nie dostaje go wół jak 9 funt. w., a za to 54 do 70 funt. wiéd. warzywa, równą ztąd prawie ciągnie korzyść.

Wiele osób mniema, iż należy ziemniaki gotować; pewna wszelako, iż się bez tego obejść można, bez dotkliwego uszczuplenia wartości pożywnéj warzywa; dawanie ich wszak że na surowo, wymaga pewnych ostrożności, a mianowicie, iż trzeba poczynać od małych ilości, a powiększać racje stopniowo; i tak nawet nie można dawać dużo ziemniaków surowych, bez wywiązania się u bydląt djarji. Lepiéj jeszcze, w tym razie, nie używać ziemniaków jak w połowie, a drugą połowę zastąpić innemi warzywami, jak burakami i t. p. Gotowane ziemniaki mogą, bez obawy, stanowić trzy czwarte części racji. Buraki i marchew, nawet surowe, można śmiało używać w stosunku trzech czwartych części całkowitéj racji bydląt. Wszelkie warzywa surowe winny być pokrajane; co się bardzo oszczędnie wykonywa za pomocą krajalnicy.

Makuchy olejne, mianowicie téż lniane, również szybko tuczą bydło; częstokroć je tłuką i mięszają z pojłem, albo też posypują niemi warzywa pokrajane w talarki: nie ma w téj mierze innéj skazówki, jak wybór sposobu który się wydaje najbardziéj bydłu przypadać do smaku. Można dawać 5 do 9 funt. wiéd. makuch na sztukę, oprócz siana i warzyw.

Zboże rzadko się daje użyć z zyskiem do tuczenia bydła, bobik wszelako i groch bywają na ten cel bardzo korzystne: częstokroć mielą je grubo; inni poprzestają na namoczeniu ich 24 godzin naprzód.

Wywary z wypędu na wódkę zboża lub ziemniaków są jednym z najoszczędniejszych sposobów wykarmu bydła rogatego: dają je zwykle zanim zupełnie wystygną. Zdaje się rzeczą pewną, iż w ogóle karm ciepła sprzyja utuczeniu, równie jak wysoka temperatura w stajni.

Jedną z najważniejszych okoliczności przy opasie bydła jest najściślejsza regularność godzin w zadawaniu karmy. W wielu gospodarstwach, systematycznie tę gałąź przemysłu prowadzących, uwagę w tej mierze do drobiazgowości niemal posuwają, wielce to jednak utuczenie bydła przyspiesza. Uważałem, iż miasto zadawania trzy razy na dzień karmy wołom na opasie, lepiéj dawać dwa razy tylko, na przykład o szóstéj rano i o czwartéj popołudniu, tym sposobem mają więcéj czasu do wypoczynku w przestankach. Natedy urozmaica się przy zadawaniach karmę: naprzód się daje siano; skoro je zjedzą, dostają buraki lub inne warzywo z ziarnem albo z makuchami, a kończy się dając jeszcze garstkę siana i zamykając drzwi stajni, aby pozostawić bydło w spokoju. Skoro już spożyły piérwsze siano, dawać im należy, przy każdém zadaniu, dobrej wody do picia ile zechcą. Pozostawić im też trzeba długi przeciąg czasu do jedzenia: spożycie każdego zadania trwa prawie dwie godziny.

Innéni niemniéj ważném staraniem winna być również czystość: jeżeli często w hodowli krów zaniedbują ich chędożenia, któreby dla nich przecież bardzo było korzystném, nie należy tego nigdy zaniedbywać z wołami na opasie: winny być wytarte zgrzebłem i wiechciem tak starannie jak konie. Podściółka ma być zawsze bardzo obfita i często zmieniana.

Spokojność i cisza przyczyniają się również znakomicie do szybkiego utuczenia bydła: wielu doświadczonych właścicieli stajen opasowych nie dozwalają nigdy doń wchodzić ludziom obcym; psy mianowicie wykluczone z nich są najtroskliwiéj. Ciemność lokalu wpływa też nie mało na produkcją tłuszczu. *(D. c. n.)*

O pracy w gospodarstwie wiejskiém, zwłaszcza większém.

(Nadesłane).

Rzadko który człowiek bez przymusu nawet sam dla siebie pracuje; dowodu na to dostarcza nam bogaty z natury Wschód i odwieczna jego ospałość. Ruchliwość europejska w powszechności z przymusu pochodzi. W wyższych warstwach społeczeństwa jest ten przymus owocem konweniencji i emulacji, w niższych—niezbędnych potrzeb życia i także emulacji, mianowicie gdzie ta sprężyna, z tego lub owego powodu, nie jest zupełnie pozbawiona elastyczności.

W miarę swoich potrzeb (wszystko jedno czy naturalnych czy sztucznych, fizycznych czy moralnych i estetycznych) i w miarę swojéj energji pracuje człowiek.

Widzimy nadto, że ludzie radzi prostą pracę zastępować zabiegami—garnącemi do nich owoce pracy obcéj — wszędzie i zawsze, gdy im te tylko tyle co praca dać zdołają korzyści rzeczywistéj a nawet mniemanéj. Nawet ludzie wyższego usposobienia radzi wyłamują się z pracy i zastępują ją przemysłem, który właściwie jest pracą wyższego rzędu, bo rozumową. Jakkolwiek ci nie zagarniają owoców obcéj pracy, owszem obcą pracę upładniają, wszelako, równie jak i na koszt obcy żyć lubiący, dowodzą wstrętu do pracy pospolitéj, wstrętu ludziom podobno wrodzonego.

„Podbijajcie sobie ziemię" — rzekł Bóg do piérwszych ludzi, i to było jego błogosławieństwem—jakoż najszczytniejszém powołaniem rodu ludzkiego, powołaniem do którego nas doprowadzają rezultaty badań powszechnohistorycznych i filozoficznych, jest rzeczywiście nie co innego, jak podbijanie ziemi, w najobszerniejszém znaczeniu i w każdym kierunku, pod panowanie ducha.

„Będziesz pracował w pocie czoła" — rzekł Bóg do człowieka, i to było przekleństwem.

Otóż z tego przekleństwa chciałby się otrząść człowiek, nie bacząc, że ono, w pokorze ponoszone, ułatwiłoby mu dostąpienie błogosławieństwa w skutkach jego, ułatwiłoby mu podbicie ziemi.

Nie pracuje tedy nigdzie człowiek bez przymusu, to mamy za fakt oczywisty—nawet za prawdę niezbitą.

Gdy tak jest (zwracam rzecz do przedmiotu najbliżéj nas obchodzącego), jakże możemy się spodziewać, że większe gospodarstwa, zrozumialéj, wyraźniéj, szlacheckie potrafią się obejść bez pracy przymusowéj? Nie chodzi tutaj bynajmniéj o rodzaj przymusu, ale o to, że gospodarstwa te, ważne dla kraju i państwa, ważne nawet dla Europy i jéj cywilizacji, nie mogą się spuszczać wcale na to, że prace w nich potrzebne będą podejmowane z ochoty, dla roskoszy.

Sami właściciele i ci co do nich należą pospolicie i najpospoliciéj wszystkich potrzebnych prac załatwić nie mogą, bo nie są fizycznie w stanie, pomimo, że ich do tychże potrzeba dość silna napędza, a przynajmniéj napędzać powinna. Za tém idzie, że nie należący do nich powinni być do tych prac, którym oni nie podołają, naganiani dość silną potrzebą.

Wypada pytać: czy w kraju są tacy, którychby potrzeba do rzeczonych prac w gospodarstwach dworskich napędzała? Gdyby byli, nie byłoby narzekania ze strony dworów na brak robotnika—tak naturalnie odpowiadam.

Zdawałoby się więc, że kraj jest szczęśliwym, że oprócz właścicieli dworskich posiadłości, potrzeby wszystkich innych klass społeczeństwa są zupełnie zaspokojone,—że przeto na użalania się i skargi właścicieli większych gospodarstw nie wypada mieć wcale żadnego względu, jako na skargi tych, którzy w całéj społecznéj maszynie są niepotrzebnemi, bo ruchu nie mającemi kółkami. Należałoby im nawet powiedziéć: „porzućcie szaleństwo, nie kuście się do uprawiania przestrzeni, z których nikt nie potrzebuje plonów i potrzebować nie może". Wypadałoby gospodarzom szlachcie powiedziéć: „jesteście mary, przestańcie się błąkać śród dnia białego po bożym świecie, nie niepokójcie nas nieboszczyki". I tak zapewne ciszéj i głośniéj mawiają, którym się łowienie ryb w mętnéj wodzie udaje.

Alež w kraju głód, który dręczy rzemieślników przy warsztacie, który kupca pozbawia odbytu, który kmiecia zamienia w żebraka, który grozi krajowi rolniczemu stanem koczującym, po wymorzeniu połowy ludności.

Chłop powiada: gdyby w pańskich śpichrzach było zboże, byłoby tańsze, nie cierpielibyśmy głodu. Chłop widzi najbliższą przyczynę niedoli, i widzi ją jasno — gdyby widział odleglejszą zaradziłby w znacznéj części złemu.

Nie podlega wątpliwości, że nie samo zniesienie pańszczyzny narobiło głodu — ma on jeszcze wiele innych źródeł, ale pewna, że nagłe zniesienie pańszczyzny, zastawszy kraj nieprzygotowany we wszystkich warstwach społeczeństwa, zadecydowało o głodzie, którego się nie pozbędziemy, pokąd —nie poprawimy gospodarstwa? nie będziemy oszczędniejsi? przemyślniejsi? — nie! — pokąd nasamprzód nie rzucimy się do pracy. Co bowiem mamy poprawiać? co oszczędzać? w czém być przemyślniejsi?

Rzućmy się naprzód do pracy, aby przynajmniéj odbudować *statum qui ante* — rzućmy się do niéj ci, którzy mamy w sobie prawo wewnętrzne — innych do niéj przymusi wcześniéj czy późniéj, jeżeli jeszcze będą, prawo zewnętrzne, dane. Nie przeczę, że przymus z prawa pochodzący trąci niewolą — ale któż jeżeli nie niewolnicy wywołują prawa? Ludzie wolni mają prawo w sobie. Jest to *qui pro quo*, że wolne prawa tworzą wolnych ludzi — bo pewna jest, że wolni ludzie tworzą wolne prawa, czyli co prawdziwsze, jest pewna, że gdzie ludzie mają wolę moralną czyli ogólną, tam bardzo mało praw potrzeba.—Zgadzają się na to i historycy i filozoficzni mężowie stanu, że Ateny były najwolniejszém państwem na świecie — jakož tam nie wzbraniano nikomu żadnego zatrudnienia, jakoż tam nie było przesądu przeciw żadnemu zatrudnieniu tak dalece, że kowal bywał mówcą politycznym — jednakże w tych samych Atenach ze strony rządu baczono na to, aby każdy pracowicie na utrzymanie swoje zarabiał.

„Będziesz pracował w pocie czoła twojego!" rzekł Bóg,— godzi się aby nie chcącego słuchać przykazania bożego zniewolono do tegoż.

Nie idzie o to, jakiego rodzaju przymus ma nastręczyć pracowników gospodarstwom większym, idzie o to, aby pracowników miały.

Cokolwiekby się nagle względem tego postanowiło, mogłoby właśnie z powodu nagłości być niestósowném — może szkodliwém nawet. Porządek organiczny może tylko wyróść z dojrzałéj rozwagi, mali być zbawiennym.

Ale, gdy złe wzrasta z każdą chwilą, należy chwilowo zaradzić na czas najbliższy np. na trzy, dwa lata, chociażby tylko na rok jeden. Po wzięciu rzeczy pod rozwagę wszechstronną, dałoby się w kilku leciech coś wytrawnego postawić na przyszłość. Nad środkiem radykalnym potrzeba się dobrze naradzić.

Cokolwiek ma się stać na przyszłość, w téj chwili możnaby wydać prawo, że

1) dzień pracy w polu zaczynać się ma równo z świtem, a kończyć równo ze zmrokiem pracować przeszkadzającym;
2) że deszcz z pola zganiać nie może, pokąd gospodarz czeladzi nie rozpuści;
3) że nikomu zdolnemu do pracy w dzień roboczy wałęsać się nie wolno, pod karą w domu publicznym pracy;

Uwaga. Domy publiczne pracy mogą być natychmiast pozaprowadzane w miastach cyrkularnych. Wystarczy ich, gdy będą surowe, najsurowsze. Lud nasz ma pocztę lepszą od telegraficznéj, dowié się więc o wszystkich szczegółach cierpień, jakie próżniacy znoszą, i będzie ich się warował. Gdy mówię o surowości, nie namawiam wcale do nieludzkości. Gdyby na mnie przyszło, naprzód wykąpałbym, ostrzygłbym i ogoliłbym każdego, co mi się dostanie do domu pracy, dałbym mu białą bieliznę i przystojną odzież, dawałbym mu dziennie pół funta mięsa i 1 funt dobrego chleba — za to kazałbym mu pracować od godziny 3éj w lecie do godziny 7éj — poczém dałbym mu godzinę odpoczynku; — od godziny 8éj do godziny 11éj — poczém dałbym mu 2 godzin odpoczynku; — od godziny 1éj do godziny 4éj — poczém dałbym mu godzinę odpoczynku; — od godziny 5éj do 9éj — poczém następowałaby mi modlitwa i sen na czystém gołém drzewie tak urobioném, aby głowa jak na poduszce wyżéj leżała. W zimie poczynałaby się robota o godzinie 5éj, ponieważ sama natura chce, aby organiczne stworzenia dłuższego snu używały. W zimie kazałbym tyle palić w pomieszkaniu, ile potrzeba, aby woda nie zamarzła.

Praca musiałaby być ciężka, jak najcięższa. Kierować nią powinien mąż dojrzały, wybrany, nie romansujący, nie ideolog — mąż życia wyuczony i doświadczony. Dozorować powinni ją ludzie wojskowi. Wymyślić ją z pożytkiem dla zakładu bardzo łatwo.

Głównym warunkiem poprawy próżniaka byłoby jednak ustawiczne milczenie więźnia i to, aby go krócéj nad jeden miesiąc nie więziono. Niedziele i święta powinny być poświęcone nabożeństwu i kościelnéj nauce. Oto jest w zarysie plan domów publicznych pracy — mam je za *conditio sine qua non.*

4) że nikomu nie wolno odstawiać pastucha, kto przynajmniéj 12 sztuk rogatego bydła nie da mu do paszenia, albo 6 koni, albo 25 owiec.

Uwaga. Na płacz komorników i im podobnych gospodarzy, udających, że jedna krowa jest ich całym majątkiem, że nienapasiona zmarnieje i nie da dzieciom mléka, może mieć wzgląd tylko człowiek-baba. Jedna krowa, ani trzy i cztéry nie są żadnym majątkiem, ani całym, ani kawałkowym, ale pracowite ręce są majątkiem. Odrobina koniczyny, posianéj sznurkiem około płotów, wyżywi jednę krowę, a ogród dobrze uprawiony, wyżywi krów kilka. Naostatek 5, 6, 10 pastuchów we wsi nie jest to samo, co 20, 40, 80, 100 i więcéj. W Szwajcarji dają krowy na lato do jednego, on im daje sér — u nas mogą dawać do jednego, a on może im dawać mléko, masło i sér.

5) że nikomu bez firmy, którą zawsze w ręku mieć powinien handlować nie wolno, wyjąwszy własnéj produkcji towarem, na co w ręku mieć powinien poświadczenie — to powinno się rozciągać na chrześcijan i niechrześcijan na prowadzących handel krociami i szelągami.
6) że nikomu nie wolno furmanić, meklerzyć, rzemieślniczyć, wyłącznie i dla zarobku, kto nie ma firmy.
7) że nikomu nie wolno się przenosić z miejsca na miejsce bez wyraźnego pozwolenia Rządu.

Kary powinny być pieniężne, a w braku tychże siedzenie w domu publicznym pracy.

Są to jednak tylko środki paliatywne. *(D. n.)*

Ostrzyca trzcinowata

(Phalaris arundinacea).

po niem. *Rohrblättriges Glanzgras*, po franc. *Calamagrostis colorée;* X. Kluk nazywa ją *mysi ber trzcinowy* i tak ją w swym Dykcjonarzu roślinnym opisuje: „ma wiéchę albo kolbę podłużną, brzuchatą, obszérną; rośnie na wilgotnych miejscach, osobliwie na lądach jezior. Źdźbło, albo pręt, jest grube, około dwóch łokci wysokie; liście gładkie, dosyć szérokie, czasem pręgowane, jako się na odmianie w ogrodach zabawnych dla piękności liści utrzymywanéj pokazuje; kolba czasem miéwa pół łokcia długości, jest gałęzista, lśniąca.“

Oczapowski tak o niéj mówi: „Ostrzyca trzcinowata rośnie wszędzie na brzegach rzék, stawów, jezior, i na innych miejscach wilgotnych; zarówno jéj sprzyja twardy jak i piaszczysty grunt, zawsze atoli powinien być żyznym. Trawa ta, kiedy się zupełnie rozwinie, wydaje wielką obfitość karmu, który jest dosyć pożywnym; w stanie atoli tylko młodocianym bydło i konie chętnie je spożywają. Do uprawy zatém przydatną jest w stanie mięszaniny, z innemi, wcześnie rosnącemi trawy, na gruntach i łąkach gliniastych i nizkich. Roślina ta zakwita w początku lipca, nasienie zaś w środku sierpnia dojrzéwa. Można to ostatnie z początku miéć zebrane z roślin dziko rosnących; do zasiewu większych przestrzeni łatwo jest nasienie pielęgnować w osobnych trawnikach. Ostrzyca trzcinowata, znana w wielu okolicach naszego kraju pod imieniem *muzgi*, jest jedną z najpospolitszych u nas traw, rosnących nad wodami i na mokrych łąkach i t. d.“

Z opisów powyższych zdawałoby się, że wzrostowi téj rośliny sprzyjają tylko miejsca nizkie i wilgotne; które wszakże nie w każdéj znajdujemy miejscowości i nie zawsze w tak dogodném położeniu, aby je szérszéj uprawie téj trwałéj i nader obfitéj rośliny pastewnéj poświęcić można. Sądzimy przeto, iż nie bez pożytku dla gospodarzy naszych będzie opisanie jéj uprawy na wyżynach, jakie znajdujemy w jednym z świéżych poszytów Dziennika rolniczego *Gumprechta*, podane przez p. Ruden nauczyciela szkółki w Bukow pod Lichtenrade.

W r. 1849 spostrzegł Ruden wyrosłą przypadkiem w jego ogrodzie owocowym ostrzycę (którą on *Militz* nazywa), a że dotąd widywał ją tylko na moczarach, powziął myśl zrobienia próby, azali nie dałaby się z pożytkiem uprawiać na wyżynach.

Jakoż na wiosnę 1850, przesadzona w stosowne miejsce trawka wyrosła bujno na 3 stopy wysokości, a do 1 lipca wydała 50—60 nowych łodyg.

Niektóre wypustki, mówi sprawozdawca, oddzieliłem od głównego krzaka i zasadziłem osobno — 1 lipca — ; wydały znowu przeszło 50 łodyg.

Dodać winienem, że grunt, na którym rosła trawa, jest mięszaniną piasku i gliny, piasek wszakże przemaga, a w lecie, jakby w popiele, rośliny na nim rosnące szybko usychają; ostrzyca wszelako silnie się utrzymała.

Przy zasadzeniu tylko podlano trawę, późniéj już tego nie czyniono.

W jesieni tegoż roku wykopałem trzy rośliny, które przez lato w krzew się rozrosły, dla przeniesienia ich do ogrodu nowo wybudowanéj szkoły. Resztę pozostawiłem na miejscu.

Grunt nowego ogrodu podobny jest do gruntu w starym, miejscami tylko lepszy. Z powodu wielu nowych robót, któremi się w ogrodzie zająć musiałem, pozostała ostrzyca bez żadnego pielęgnowania, tak jak ją na jesieni zasadzono, na wiosnę wszakże 1851 pięknie wyrosła.

Łodygi były 2—3 stóp wysokie, zerznięte pożérało bydło z chciwością. Zrzynano je trzy razy przez lato.

Na wiosnę 1852 rozdzieliłem dwa krzaki; wydały przeszło 140 roślin, każda opatrzona korzeniem. Rozsadziłem je w rowki na pół stopy głębokie, o stopę jednę od drugiéj, i tak głęboko jak rosły poprzednio. Było téj plantacji 70 stóp bieżących.

Każda pojedyńcza roślina powiększyła się do jesieni 50—70, nawet 90 i 100 krotnie. Trzy razy zrzynano je przez lato. Za piérwszym razem były wysokie około 3 stóp, potém 2—3' nareszcie 1—2'. Teraz w szerszéj rozciągłości wyglądała trawa bardzo pięknie; miała wzrost nakształt młodéj, długo i szerokolistnéj pszenicy, a wszyscy podziwiali wspaniałą roślinę.

Na wiosnę 1853 było na 70 stopach bieżących przeszło 7000 roślin.

A. Z tego 30 stóp bieżących zostawiłem na miejscu, dla poznania ich krzewienia się w ten sposób, a przytém dla zyskania nasienia. W połowie lipca doszły 3—4 stóp wysokości. Łodygi nasienne wystrzeliły na 6 — 7 stóp, ale tych było nie wiele, ztąd też i nasienia mało, bo dawały je tylko zeszłoroczne rośliny (wcale zaś nie zasadzone na wiosnę). Starsze dwuletnie miały najwięcéj nasienia.

W początku lipca było nasienie dojrzałe — białe, długie, kończate ziarnka — (podobne do nasienia sałaty).

Teraz dopiéro zżąłem zupełnie trawę i dałem krowom i koniom. Jadły ją, choć była stara i gruba, wszelako nie z taką chciwością jak młodą, ta bowiem delikatniejszą jest i miększą a w każdym razie słodszą od tamtéj.

Trawa się teraz niezmiernie rozkrzewiła. Każda kępa ma u spodu (przy ziemi) przeszło 2 stopy szerokości, a każda liczy przeszło 100 łodyg. Trzyletnie mają ich przeszło 200.

Im się częściéj w piérwszym roku ziemię spulchni — w drugim roku już to nie potrzebne — im częściéj i niżéj będzie trawa zżynana, tém lepiéj, do podziwienia silnie się rozrasta.

B. 20 stóp bieżących z plantacji 1852 przesadziłem

1) 14 maja 1853 na długości 210 stóp w ogrodzie, które wydały po 60—70, nawet do 200 łodyg na 2 stopy wysokich, dwa razy zżynanych;
2) 1 lipca 30 stóp bieżących w ogrodzie, również 60—80 łodyg na 2 stopy;
3) 1 lipca 36 stóp bieżących, na wysoko położonym cmentarzu, 15—30 łodyg $1\frac{1}{2}$ stóp wysokości;
4) na wysoko położonéj murawie, 1 łodygowe, 1 stóp wys.;
5) na wyparzeliskach (gdzie nic nie rośnie) pomiędzy lucerną, 6—8 łodyg;
6) na czystym lotnym piasku (nieuprawianym) 1—4 łodyg;
7) na wysokie, nędzne zamszone łąki, 1—5 łodyg;
8) na brzegu wiejskiéj kałuży, 6—12 łodyg;
9) na kretowinach 10—20 łodyg.

Wiele rozdarowano sąsiadom na próby.

Trawa rosła wszędzie, tam jednak tylko najpiękniéj, gdzie znalazła ziemię spulchnioną i gdzie ją też później (przez okopywanie) wzruszano.

Z roślin pod 2 wymienionych, przesadziłem 10 września tegoż roku powtórnie 2 krzaki, po 144 roślin każdy, (które 1 lipca nie miały jak po jednéj tylko łodydze); a zasadziłem niemi $\frac{1}{2}$ pręta kwadr. *), w 6 rzędów na stopę od siebie oddalonych, a wysadki na $\frac{1}{2}$ stopy jeden od drugiego.

Tę świéżą tylko plantację podlano, aby rychło podrastała. Z powyższego wynika, iż z dwóch łodyg zasadzonych na wiosnę, jeszcze w tym samym roku obsadzić można najmniéj $\frac{1}{2}$ pręta kw. gruntu; że przeto 4 łodygi (wiośniane), gdyby się tylko 72 krotnie rozmnożyły, dostateczne są do obsadzenia pręta kw.; że nakoniec $4 \times 180 = 720$ łodyg zasadzonych na wiosnę w pulchnym gruncie — wystarczą do zasadzenia morga gruntu — o 180 prętach □ **) — i utworzenia z niego **t r w a ł é j, z y s k o w n é j, z k a ż d y m r o k i e m o b f i t s z é j w y ż y n o w é j ł ą k i.**

Czyby nie można użyć na to ziemniaczyska, w jesieni po zbiorze — którebym za stósowne na ten cel uważał — a które orzą zwykle, celem wybiérania pozostałych w roli ziemniaków, zasadzając ostrzycę w pulchną brózdę?

Uwaga ta wszakże zbyteczną będzie dla teoryczno-praktycznego gospodarza. Skoro się przekona o korzyści hodowania ostrzycy na wyżynach, nie braknie mu bezwątpienia na trafniejszych do tego środkach, niżbym mu wskazać był w stanie.

Że ostrzyca łąkowa pobudza mléczność, powszechnie wiadomo; niezaprzeczoną jest również prawdą, że dobra trawa wyżynowa (z pól) pożywniejszą jest od dobrego siana łącznego; dla tego też i ostrzyca z wyżyn silniéj pobudza mléczność od łąkowéj.

---

*) 72 stóp kwad.

**) Na morg wied. potrzebaby według tego obliczenia około 1600 roślin rozsadowych.

Z karmienia mojéj krowy ostrzycą wyżynową okazało się, że nie tylko ją przekładała nad wszelką inną trawę razem z nią dawaną, a więc chętniéj pożérała z powodu jéj slodyczy, ale też, że sama wyłącznie używana, korzystnie wpływała na mléczność.

Ważne zalety téj trawy stanowi nadto

1) że jest bardzo wczesną paszą wiośnianą (wcześniejszą niż siany na paszę rzepak zimowy), niemniéj jak

2) obfitą letnią i

3) późną jesienną paszą; gdyż dziś jeszcze, 13 listopada 1853, chociaż mieliśmy już kilka przymrozków nocnych, trawa ta jest zieloną i chętnie ją bydło pożéra, a nawet nad dobre siano przekłada.

Oczywista przeto, że rozleglejsza uprawa téj trawy przyniosłaby znaczne korzyści gospodarstwu. — Jakkolwiek wybornemi są i będą lucerny i konicze, niezaprzeczenie wszakże ani tak wcześnéj ani tak późnéj paszy nie dostarczą jak ostrzyca na wyżynach.

Nawet wzgląd ten pominąwszy, pożytecznêm ze wszech miar będzie przedsiębrać doświadczenia z *nowemi* pastewnemi roślinami, jakieby odkryto; wiele bowiem wymaga zaprowadzenie żywienia bydła na stajni, a tak wczesne jak i późno rosnące trawy bardzo być muszą dla rolnika pożądane; własne też próby mogą na wiele innych pożytecznych rzeczy naprowadzić; a nadto i przykładem staniemy się innym gospodarzom pożytecznemi, pobudzając i żywiąc popęd do pożytecznych doświadczeń i postępu.

Praktyczny tylko gospodarz, przywykły do zapewnienia swéj egzystencji wyłącznie prawie cielesnemi siłami, nie lubi łamać sobie głowy nad nowościami—jak się zwykł wyrażać— a przytém zbytecznym jest sknérą, aby chciał użyć pieniędzy, pracy i czasu na coś dotąd nieznanego.

Pierwéj zobaczę a potém spróbuję! Nie tyle jest bojaźliwym naukowo wykształcony, naprzód dążący, umysłowo i cieleśnie czynny rolnik. Wszystkiego doświadcza a najlepsze zatrzymuje. Robi próby na małe rozmiary, a szczęśliwym się czuje, jeżeli mu się powiedzie, właściwém użyciem sił cielesnych i duchowych, któremi go Bóg obdarzył, wedle wyroków Bożych, podbić ziemię pod swą władzę, aby mu dawała tyle ile chce; nie zapominając przytém ani o dobroci Boga ani o swych bliźnich.

Sposób uprawy.

Według mego doświadczenia uprawiać można ostrzycę w każdéj porze roku, byle mróz nie przeszkadzał. Za najstósowniejszą do tego wszelako uważam wczesną wiosnę, np. marzec i kwiecień, a nawet maj, równie jak jesień, a to w następujący sposób:

A. Chcąc wyprowadzać rozsadę do flancowania, należy wybrać w pulchnéj nawiezionéj ziemi rowy na $^3/_4$ stopy głębokie, na szerokość rydla, i wsadzać w nié pojedyncze łodygi z rozdartego krzaka tak głęboko, jak ten rósł przedtém, w odległości jednéj stopy jednę od drugiéj, tak aby na każdéj stopie □ stała jedna roślina.

Gdy te podrosną, okopać je raz lub dwa razy przez lato, poczém się wybornie krzewić będą. Tak samo flancuje się podczas lata lub w jesieni.

Jeżeli grunt jest w jakiéj takiéj kulturze, rozmnoży się każda roślina stokrotnie, w tym samym jeszcze roku.

B. Chcąc mieć za kilka tygodni, po wiośnianém flancowaniu, zupełne, kompletne pole pastewne, trzeba sadzić łodygi nieco gęściéj, np. w kartoflisko po zbiorze albo w inną nawiezioną rolę, choćby to był nawet grunt zupełnie lekki. Odległość wszelako rozsad ma być taka, aby dozwalała— w piérwszym roku tylko—okopania motyką albo przynajmniéj wzruszenia broną (gdy rośliny podrosną); przy czém baczyć należy aby nie wlec na poprzék, boby je można powyciągać zębami.

Zasadzenie wielkich przestrzeni nie jest bynajmniéj tyle uciążliwém jakby się z razu wydawać mogło. Orze się pole, a na pulchną stronę, wzdłuż wyoranéj brózdy, kładą się rozsadowe łodygi w odległości na stopę jedna od drugiéj. Następna skiba przykryje korzenie, i znowu się tak samo daléj postępuje z sadzeniem jak w pierwszéj brózdzie. Jeden zaprząg i 6 kobiet zasadzą tym sposobem z łatwością 2—3 morgów magd. (średnio 1 morg wiéd.) dziennie.

Słów kilka w przedmiocie fabrykacji wódki z buraków.

Kiedy nieudanie się ciężkich win we Francji (Tygod. roln. przem. r. z. N. 18) cenę spirytusu podniosło do tego stopnia, że wielu fabrykantów cukru z buraków zmieniło cukrownie swoje w destylarnie, które im teraz do 150% zysku przynoszą, kiedy przemysł ten i w wielkiéj Brytanji gorączkowy niemal obudził zapał, trzeba się spodziéwać, że i w kraju naszym, gdzie z powodu nieurodzaju kartofli, ceny spirytusu do nieznanéj dotąd, a nawet większéj jak we Francji i Anglji doszły wysokości, gdzie znaczną część tego produktu sprowadzają z zagranicy, gdzie obok tego ceny surowych produktów i najmu są jeszcze niższe jak w tamtych krajach, wyrabianie wódki z buraków już w bliskiéj przyszłości, w przemyśle rolniczym, niepoślednie zajmie miejsce.

Że atoli nowy ten przemysł zostaje obecnie na drodze prób i badań, główne zachodzi pytanie: którą z używanych obecnie w różnych krajach metod, przyswoić nam wypada, aby z jak najmniejszém narażeniem się na straty, pomyślny osiągnąć skutek?

Z tego wszystkiego, co dotąd w tym przedmiocie podały nam pisma publiczne, a mianowicie Tygodnik rolnicz. przem. widzimy, że jedni jak p. Rosmann (Tygodnik N. 4) używają ku temu manipulacji zwyczajnych w gorzelniach kartoflowych, przez gniecenie walcami ugotowanych parą buraków; drudzy, jak fabryka p. Huot koło Troyes, (Tygodnik N. 18) dobywają sok z burakow przez maceracją tychże, gorącym świéżo odpędzonym wywarem; inni znowu jak Dr. Szwertfeger (Tygodnik N. 48) zalecają wydobywanie soku burakowego za pomocą tarcia surowych buraków, a następnie wyciskania z miazgi soku i poddania onego bezpośrednio fermentacji.

Bez przesądzenia dalszych badań i mogących ztąd wyniknąć następstw, zdaje się, że ostatni sposób postępowania, jak już obecnie w fabrykach cukru burakowego najogólniéj jest przyjętym, tak i w gorzelniach burakowych najwięcéj rokuje powodzenia; bo wydobywając z buraków wszelką do wydania spirytusu zdolną materją, daje przy tém jak najmniejszą massę płynu do fermentacji przeznaczonego, a przeto nie tylko oszczędza opału na destyllacją potrzebowanego, lecz także i podatek, gdzie takowy od zacieru się opłaca, zmniejsza prawie do połowy.

Oprócz tego sok z buraków wyciśnięty,—nie zawiérając w sobie części stałych grubszych, podobnych jakie się znajdują w zacierze z gotowanych kartofli lub buraków,—nie tylko odbywa regularniéj fermentacją, lecz przecedzony, przy spuszczaniu go do kotła, przez rzadkie płótno, może być odpędzonym bezpośrednio na ogniu, bez użycia kotła parowego i wody, potrzebnéj do tworzenia pary, a tym sposobem nie tylko apparat destyllacyjny będzie tańszy, destyllacja uproszczona, lecz także i tu oszczędzenie opału staje się możebném.

Urządzenie gorzelni podług metody w mowie będącéj, dwóch główníe oprócz apparatu destyllacyjnego wymagać będzie machin: naprzód tarki, któraby zdolną była zetrźéć buraki na miazgę jak najdrobniejszą, powtóre prassy, za pomocą któréj dałaby się wycisnąć z miazgi burakowéj jak największa ilość soku.

Piérwsza z tych machin czyli tarka powszechnie znana i używana jest w cukrowniach, i każdy mechanik potrafi ją zastósować podług rozmiaru gorzelni, do siły ludzkiéj, zwiérzęcéj lub do siły pary.

Druga, przeznaczona do wytłaczania soku z miazgi burakowéj, może być prassa hidrauliczna, śrubowa, korbowa lub klinowa. Prassy hidrauliczne funkcjonują szybko i bez wątpienia największą ze wszystkich wywierają siłę, są jednakże zbyt kosztowne, wymagają do użycia ludzi wprawnych, i w razie zepsucia nie przez kogokolwiek mogą być naprawione. W fabrykacji początkującéj, a tém więcéj na wsi, przezorność wymaga używania narzędzi jak najtańszych i w składzie swoim najprostszych, i z tego powodu dobra prassa klinowa lub śrubowa odpowiednie, przy piérwszém założeniu gorzelni burakowéj, może przynieść korzyści. Między rozmaitemi tego rodzaju machinami, dla gospodarza wiejskiego, który nie jest oraz i mechanikiem, wybór zapewne nie może być łatwym, i w danym razie przyjemnie by mu było, znaleźć w tym przedmiocie odpowiednią skazówkę w piśmie poświęconém rolnictwu i przemysłowi. Sądzę przeto, że Tygodnik roln. przem. który właśnie próby wyrabiania wódki z buraków usilnie nam zaleca, nie odrzuci następującéj, w interesie ogólnym wniesionéj prośby.

W Numerze 16 Przewodnika rolnicz. przem. z roku 1839 (który niegdyś wychodził u Günthera w Lesznie) znajduje się opis fabryki cukru z buraków, przez wielce zasłużonego ś.p. Adama Kasperowskiego r. 1837 założonéj w Żurawnikach, na mały rozmiar, bo tylko na 20 kor. buraków dziennego wyrobu.

Między innemi narzędziami, które tylko cukrownika obchodzić mogą, wymienione są dwie prassy, których wielce praktyczna użyteczność w gorzelnictwie na wyciskaniu soku burakowego opartém, z następujących okaże się wyrazów (str. 367, 368): „Tarka walcowa drewniana w któréj jest 105 piłek osadzonych, robi tę samą usługę, jak każda inna kosztowna, bo mając tylko 500 obrotów na minutę przy trzech i pół obchodach koni (w maneżu) trze 10 do 12 korcy buraków na godzinę.“

„Prassa korbowa służy tylko do wyciskania piérwszego soku, podczas cieknienia z prassy klinowéj, dla zyskania czasu.“

„Prassa klinowa uprzywilejowana składa się z dwóch słupów stojących, grubości po 18 cali w czworobok, z jednéj przewiązki górą i z kloca dołem, na którym kładą się płaty z laskami i miazgą. Tarany wiszące, wywiérają tyle siły na kliny, że ta prassa wydaje 69—70 na sto soku. Zabijanie klinów trwa kilka sekund, na wybijanie potrzeba jednego uderzenia. Mieści płatów z burakami i lasek 25—30; z podwójném dokładaniem i wyciśnieniem trzeba 12 minut, w ciągu których, podczas cieknienia soku, prasują korbową prassą, tęż samą kolumnę co ma iść do prassy klinowéj, zgoła, że za dwie godziny jest pełny kocioł o 75 — 80 garncach, a w 6ciu godzinach wyciśniona miazga z dwudziestu korcy, da 20—25 obrotów prawie.“

Otóż sądzę, że przy piérwszém urządzeniu gorzelni, która przerabiać ma buraki na wódkę, prasa wydająca 69—70% soku, a więc tylko o 5% mniéj jak prassy hidrauliczne, którą można w 6 godzinach wycisnąć sok z 20 korcy buraków, prassa przy tém tania, w składzie swoim pojedyńcza, i którą każdy lepszy cieśla zrobić potrafi, nic do życzenia nie pozostawia. Przywiléj c. k. otrzymany na tę prassę przez ś. p. Kasperowskiego, bez wątpienia już wygasł, i należy się spodziewać, że prassy téj konstrukcji, czy to w Żurawnikach, czy też gdziekolwiek w wschodnich obwodach kraju (gdzie Kasperowski najwięcéj był czynnym) rzeczywiście istnieją, a przynajmniéj, że skład takowych znanym jest mechanikom tamtejszych obwodów. Szanowna Redakcja Tygodnika roln. przem. nie małą przeto, ku obudzeniu tego nowego przemysłu w kraju naszym, położyłaby zasługę, gdyby za pomocą swoich stosunków i korrespondencji, czy to na miejscu w Żurawnikach lub u mechaników lwowskich, czyli też za pośrednictwem Komitetu Towarzystwa gospod. galicyjskiego, raczyła postarać się o model lub dokładny rozmiarowy rysunek, tak prassy korbowéj jak i klinowéj, które przez Adama Kasperowskiego w Żurawnikach były, lub może ieszcze sa zaprowadzone; i rysunki takowe wraz z rozmiarem i opisem, w piśmie swojém do publicznéj podała wiadomości *).

A. Ł.

*) Redakcja stósowne w téj mierze uczyniła kroki: w swoim czasie zaś nie zaniedba umieścić żądanego przez szan. Korrespondenta rysunku z opisem, lub w każdym razie donieść o skutku swych starań. (P. R.)

Wiadomości gospodarskie i handlowe.

Zboże. Świéżo zamieszczone w „Czasie„ zestawienie obecnych cen zboża na wielu bliższych i dalszych targach europejskich wykazało, iż krakowskie ceny do najwyższych należą, kiedy nawet londyńskie i paryzkie przenoszą. Dowodzi nam tego jasno, co piszą z *Wrocławia 6 t. m.* „Mieliśmy dziś nieco obfitszy dowóz zboża, sprzedano wszakże wszystko po cenach bieżących. Zakupna dla Krakowa i górnego Szląska nie ustają, a zapasy na placu naszym tak są szczupłe, że małe nawet zlecenia kupna szybko ceny podnoszą. Zapłacono dziś za pszenicę białą i żółtą 95 – 117 sgr. (fl. 18. 24 – 16. 30 korz. Kr.); żyto 82 — 90 sgr (fl. 11. 35 – 12. 42); jęczmień 60 — 71 sgr. (fl. 8 28 — 10); owies 38 – 44 sgr. (fl. 5. 21 — 6. 12); a groch 88 – 92 sgr. (fl. 12. 25—13.); rzepak 120 —128 sgr. (fl. 17—18).

Koniczyna. *Wrocław 6 stycz.* Wystawiono dziś na sprzedaż niezbyt wiele, przeciwnie chęć kupna na białą dobra, o czerwoną nie dopytują się, a zaledwie najwyborniejsze gatunki sprzedać można. Zapłacono białą 14 – 18 tal. (fl. $28\frac{1}{2}$ – $36\frac{3}{4}$ ctr. w.) czerwoną 12—16 tal. (fl. $24\frac{1}{2}$ – $32\frac{1}{2}$ ctr. w.)

Wełna. *Wrocław 6 stycz.* W tym tygodniu znowu był ruch wielki w handlu wełnianym, a sprzedano około 1100 centnarów. Były to po większéj części wełny rossyjskie w cenie od 50 do 60 talarów, tudzież polskie po 70 talarów.

MARCELLI JAWORNICKI. Redaktor odpowiedz. — Nakł. J. WILDT. — W drukarni CZASU. — Rządzca A. CZAPLIŃSKI.